Nr 254. Kraków, Środa 7 Listopada 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Pod presyą.

Kraków, 6 listopada.

System szkalowania i denuncyacyi rozwielmożnił się na dobre w gadzinowej, konserwatywno-rządowej prasie galicyjskiej. Służalcy panów i rządu rzucili się, zaślepieni chwilowym sukcesem, na stronnictwa opozycyjne, aby obryzgać je jadem i błotem, aby poniżyć ich wartość w opinii publicznej.

A w miejsce tych sponiewieranych stronnictw, co dają?

„Solidarne Koło polskie“, to Koło, którego sztab stanowi garstka bankrutów politycznych, armię szeregowców zaś wypełnić mają demokraci nowego autoramentu. To Koło polskie ma nadal, ze zwiększoną rozpędową siłą reakcyjną, uszczęśliwiać kraj swojemi „narodowemi“ rządami.

A miejsce agitacyi stronnictw opozycyjnych zająć ma perfidny komitet centralny, ze sztabem starostów i żandarmów.

Z zamętu więc, wytworzonego przez rozłam stronnictwa demokratycznego, korzystają oligarchowie konserwatywni i, zakasawszy rękawy, wezwawszy do pomocy skoncentrowaną, rządową prasę galicyjską, stają przy warsztacie wyborczym, aby w miejsce demokratów postępowych, wepchnąć w szeregi poselskie kreatury dwulicowe, powolne swojemu skinieniu.

Wyrabia się w tym celu sztuczną opinię publiczną. Taki „Czas“ systematycznie, codziennie zamieszcza, w porannem swojem, dla szerszych warstw przeznaczonem wydaniu, jakiś paszkwil, to na ludowców, to na socyalistów, to na demokratów. Koncentracya gadzinowców dziennikarskich wspiera się nawzajem w swem szczytnem zadaniu. Paszkwile wylęgają się czasem we Lwowie, czasem w Krakowie, czasem, dla odmiany, w Wiedniu, — i lotem błyskawicy elektrycznej obiegają szpalty: „Czasu“, „Dziennika Polskiego“, „Gazety Narodowej“, „Ruchu Katolickiego“, „Przeglądu“ i t. d. W ten sposób „robi się“ opinię publiczną.

A przytem obstawia się demokratów formalnie tajną policyą. Taki „Dziennik Polski“ wie dokładnie, gdzie przebywa Rutowski, gdzie Romanowicz; rozpisuje się o wymianie ich listów i depesz, gdy jeden bawi we Lwowie, drugi w Wiedniu, a nawet ma informacye, jakoby Rutowski i Romanowicz konferować mieli z Mengerem w Wiedniu i jakoby ta konferencya aż „kilka godzin“ trwać miała.

Skąd „Dziennik Polski“ wie te szczegóły? Podziwiamy zaiste tajną misyę „Dziennika“ i zdolności w jej spełnianiu, ale nie zazdrościmy ich pismu, które reprezentować ma niby „publiczną“ a nie policyjną opinię. Pokazuje się, co zresztą nie jest rzeczą nową, że sieci tajnej policyi w okresie wyborczym zaciągnięte są na pocztę i telegraf, na prywatne życie obywatela. Piękna konstytucya i jeszcze nadobniejsza prasa!

Czyżby przecież pod presyą tak niegodnej i nie przebierającej w środkach agitacyi gadzinowej, nie powinna obudzić się w kraju reakcya, któraby zdemaskowała figurantów, kopnęła komedyantów politycznych, wlokących kraj w jarzmo najwstrętniejszego teroryzmu stańczykowskiego?

Miasta, obudźcie się! Co się z wami dzieje? Macie przodować w ruchu i walce o wolność; jesteście powołane do obrony postępu, do walki z wstecznictwem. Zerwijcież się do samodzielnego czynu i odepchnijcie od siebie meklerów konserwatywnych! Pod pręgież postawcie secesyonistów demokratycznych i nie dajcie się łudzić ich demokratyczną politurą, pod którą schowano konserwatywue służalstwo. Jeszcze czas, — jeszcze półtora miesiąca do wyborów!

Z zaboru pruskiego.

(Dwa wiece. -- Plotki hakatystyczne).

Ponieważ rząd pruski zamierza w polskich dzielnicach rozwinąć akcyę, dążącą do popierania jednostronnego niemieckich kupców i przemysłowców z krzywdą dla Polaków, przeznaczając na ten cel osobny fundusz milionowy, kilkudziesięciu obywateli poznańskich zwołało w tej sprawie wiec drobnych przemysłowców i rzemieślników, celem zaprotestowania przeciwko zamiarom rządu. Wiec ten odbył się w Poznaniu, w sali tamtejszego Bazaru, a wzięła w nim udział znaczna liczba uczestników z Poznania i prowincyi. Ogromną większość wiecowników tworzyli zwolennicy ruchu ludowego, drobni przemysłowcy i rzemieślnicy.

P. Józef Chociszewski, przewodniczący wiecu, dał pogląd na smutny stan handlu i przemysłu polskiego w Poznańskiem i zaznaczył, że wiec ten jest pierwszym, który odbywa się pod hasłem obrony ekonomicznej. Następnie p. Stanisław Knapowski, wydawca „Postępu“, objaśnił wszystkie ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, które rząd pruski wydał przeciwko Polakom, począwszy od walki kulturnej, a skończywszy na wyrugowaniu języka polskiego ze szkół. Obecnie zamyślają Prusacy za pomocą specyalnego funduszu zgnębić handel i przemysł polski. Mowca wystąpił energicznie przeciwko Izraelitom, którzy zawsze i wszędzie łączą się z Niemcami, prześcigając ich nawet w nienawiści do Polaków. Kupiec p. Karol Rzepecki przemawiał w sposób podobny, zwracając uwagę na fakt, że naczelni prezesowie Księstwa i Prus zachodnich już teraz posiadają tajne fundusze dla popierania niemieckich przemysłowców i rzemieślników. Fundusz tajny p. Bittera wynosi 400.000, p. Gosslera 600.000 marek.

Po tych przemowach odczytał przewodniczący wiecu cztery rezolucye, które zgromadzeni jednogłośnie uchwalili.

Pierwsza rezolucya protestuje przeciw głosom pism hakatystycznych, jakoby odbyta w Poznaniu konferencya ministrów pruskich znaczyła tyle co zgoda rządu na dążności i projekty hakatystów, bo hakatyści to — nie rząd. Zaznacza też rezolucya, że akcyi hakatystycznej nie można identyfikować z prawem krajowem. Rezolucya druga zawiera protest przeciw komisyi kolonizacyjnej, skasowaniu nauki języka polskiego, a nawet polskiej nauki religii w szkole, jak również protest przeciw ograniczaniu całych mas ludu polskiego w równych prawach i równych warunkach zarobkowania, nawet w dziedzinie rzemiosła, przemysłu i kupiectwa. W rezolucyi trzeciej oświadcza zgromadzenie, że nie uznaje i nie uzna żadnej „wyższej racyi stanu“, w imię której wolno Niemców, z funduszów państwowych ekonomicznie protegować, a Polaków rujnować, że dalej żąda w dziedzinie zarobkowania równego prawa i równych warunków.

W rezolucyi czwartej zgromadzenie nawołuje cały lud polski w zaborze pruskim, w kraju i na obczyźnie do kształcenia i wzmacniania swej siły zarobkowej, do ekonomicznej solidarności, do zaniechania życia nad stan a zamiłowania w oszczędności i wstrzemięźliwości, przez wzgląd na to, że dążności i projekty hakatystów, szukające u rządu poparcia i sankcyi, mogłyby w przyszłości wywołać dla żywiołu polskiego groźną kwestyę chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego.

Równocześnie w sali hotelu Francuskiego w Poznaniu odbyło się walne zgromadzenie Związku ziemian polskich, na którem przyjęto bez dyskusyi statut towarzystwa w redakcyi wybranego ad hoc komitetu. Związek ma radą i czynem wspierać potrzebujących poparcia, a ponieważ mężowie, którzy kierować mają działaniem Związku, dają rękojmię umiejętnej i energicznej pracy, więc jest nadzieja, że nowe towarzystwo spełni swoje zadanie.

W sprawie pogłoski, oczywiście bezzasadnej, jakoby w Galicyi miał powstać bank parcelacyjny, który i w Poznańskiem walczyłby z tamtejszą Komisyą kolonizacyjną, pisma hakatystyczne wymyślają coraz to nowe plotki. I tak „Alldeutsche Blätter“ popisnją się w nr 45 wspaniałą pod względem śmiesznego zacietrzewienia kominacyą. Pismo to donosi: „Nawet zagraniczne pieniądze pomagają Polakom. Niedawno obiegała gazety wiadomość, że we Lwowie zakłada się bank, który i w Poznańskiem ma się zajmować sprawami kolonizacyjnemi. Skoro jednak wiadoma rzecz, że szlachta w Galicyi sama pieniędzy bardzo potrzebuje, zatem pieniądze na ten cel pochodzić będą przeważnie od rządu austryackiego; one to zapełnią kasy tego banku, a guldeny podatkowe niemieckich Austryaków zostaną użyte na polskie cele w Poznaniu“. Już to ciężki rozum niemiecki nie odznacza się pomysłowością.

Rosya środkowa i jej kresy.

Jeden z najliberalniejszych dzienników rosyjskich — naturalnie o tyle liberalny, o ile nim być może organ prasy rosyjskiej — „Siewiernyj Kurjer“, omawiając stosunek środka Rosyi do jej kresów, pozwolił sobie na następujące porównanie: „Bez względu na to, coby można powiedzieć o potędze i liczebnej przewadze szczepu wielkorosyjskiego, wydaje się nam przecież, iż najbliższa przyszłość Rosyi analogiczną będzie do losów Austryi.“

Podobne twierdzenie musiało wywołać „huczek“ w prasie rosyjskiej, wyrażającej się wogóle o Austro-Węgrzech z niesłychanem lekceważeniem. Między innemi „Nowoje Wremia“, dziennik wysoce szowinistyczny, zaznaczywszy, iż powyższe twierdzenie „Siew. Kurjera“ jest objawem pewnego rodzaju męstwa ze względu na swój „rozpaczliwy liberalizm“, stawia takie pytanie: „Dlaczegoż my w Rosyi mamy życzyć sobie koniecznie, aby powtórzyło się to, co zdarzyło się w Austryi, a nie to, co wydarzyło się we Francyi, lub to, co dzieje się w naszych oczach w Ameryce północnej?“ Podnosząc to pytanie organu p. Suworina, daje mu odpowiedź, mniej więcej w tym sensie, „Rossia“:

„W sprawie stosunku centrum państwa do jego kresów, Rosya od Francyi nie ma czego się uczyć. Przykład zaś Ameryki północnej został niefortunnie wybrany, gdyż dość jest wspomnieć kwestyę kubańską tak, jak ona została obecnie postawioną, a która nawet w znacznej części społeczeństwa amerykańskiego wywołała głośny protest.“

Dalej autor artykułu w „Rossii“ zaznacza, że publicyści rosyjscy, wspominając o centrum państwa i jego kresach, nie objaśniają dokładnie, co rozumieją przez te wyrażenia i pisze: „Oczywiście publicyści, piszący o centrum państwa, pojmują przez nie czysto rosyjskie — koriennyja — gubernie środkowej Rosyi. Nie wiemy jednak, dlaczego n. p. gubernia kijowska nie ma być równie czysto rosyjską gubernią, jak tulska lub riazańska. Nie wiemy także, dlaczego Syberya, zamieszkała wyłącznie przez Rosyan, ma być krainą kresową, a nie pięciu, lub sześciu guberniami rdzennie rosyjskiemi. Nie wiemy zresztą, dlaczego centra Rosyi mamy szukać tylko w okolicach Moskwy, a nie około Tiumenia lub Tomska. Teraz przecież jest mowa o Rosyi współczesnej i o karcie współczesnej Rosyi, a nie o Rosyi z czasów Iwana Groźnego.“

Tak w tym ustępie, jak i w całym artykule, współpracownik „Rosii“ ani słówkiem nie wspomina o tych prawdziwych kresach rosyjskiego carstwa, jakiemi są np.: Królestwo Polskie, lub W. Księstwo Finlandzkie. Prosty stąd wniosek, że kraje te są dla niego zarówno korienno ruskiemi, jak okolice Tomska, lub Timmenia. Jest to rzecz wielce charakterystyczna, gdyż przekonuje nas, że nawet od dzienników rosyjskich, redagowanych w duchu równej dla wszystkich sprawiedliwości — a do tego ma pretensyę „Rossia“ — nie możemy spodziewać się kiedykolwiek, choćby najwięcej akademickiego uznania praw naszych nieprzedawnionych.

Natomiast z dalszemi wywodami rosyjskiego dziennikarza możnaby się zgodzić w zupełności z naszego, polskiego punktu widzenia, gdyby tylko zamiast wzmianki o gubernii charkowskiej, tobolskiej i t. d. zechciał był wspomnieć np. o gubernii warszawskiej, lub kaliskiej. Idzie mu o to mianowicie, że obrońcy centrum państwa widzą tylko kilka gubernij środkowych, leżących dookoła Moskwy i żądają dla nich wszelkich dobrodziejstw, aby wzmogły się w siłę i zdołały tem samem wywierać wpływ atrakcyjny na kresy. Że tego rodzaju polityka musi pociągać za sobą nieproporcyonalne ofiary ze strony dalszych okolic na rzecz środka państwa — dowodzić niema potrzeby. Zresztą mieszkańcy Kongresówki wiedzą o tem dobrze, skutkiem obowiązujących tam taryf kolejowych, które wymierzone są na zabicie przemysłu polskiego, a na podniesienie przemysłu przeważnie w centralnych guberniach Rosyi. „Te właśnie plany — kończy swój artykuł „Rossia“ — zmierzające do podniesienia centrum państwa kosztem jego kresów, przypominają wielce „porządki“ austryackie“.

Zapewne — rosyjski publicysta ma do pewnego stopnia racyę. Zapomina on jednak o dwóch rzeczach, a mianowicie, że zupełnie innym jest stosunek kulturny środka Austryi do Galicyi, dajmy na to, niż stosunek Kongresówki do koriennych gubernij rosyjskich, a następnie, że głównym powodem alarmu prasy rosyjskiej, nawołującej do ofiar na rzecz środkowych gubernij, jest rzeczywiste ich zubożenie — oskudienie — które przestało być publiczną tajemnicą, przyczyną zaś tego zubożenia są nietylko klęski żywiołowe, dotykające rolnictwo w owych guberniach, ale także niesłychanie niski stan rolnictwa, nieuporządkowane stosunki posiadania ziemi przez włościan (własność gminna), a w końcu nieracyonalnie i nienaturalnie rozwijający się przemysł w guberniach środkowych, który pozornie daje bilans aktywny, lecz w rezultacie nie przynosi państwu korzyści. Kraj naprawdę przemysłowy nie potrzebowałby, podobnie jak Rosya, uciekać się ciągle do pożyczek we Francyi i w innych krajach. Najpiękniej zestawione budżety państwowe przez ministra skarbu, p. Wittego, faktu tego nie zmienią, a jeżeli które gubernie składają się na aktywa bilansu carstwa, — to właśnie gubernie Królestwa Polskiego i Finlandyi, stojących o całe niebo wyżej pod względem kulturnym, nad osławionem centrum państwa Mikołaja II.

Sprawy chińskie.

Wedle doniesienia „Agencyi Havas'a, ciało dyplomatyczne w Pekinie ukończyło wreszcie w dniu 31 października obrady nad sześcioma punktami propozycyj francuskich, normujących warunki pokoju i przyjęło je z małemi poprawkami stylistyczuemi. Propozycye te podaliśmy już dawniej w dosłownem brzmieniu. Oprócz tego uchwalili dyplomaci europejscy, iż należy:

1. Zobowiązać rząd chiński, aby postarał się o ogłoszenie edyktu cesarskiego, który ma być w ciągu dwóch lat na widok publiczny wystawiony, a na mocy którego każdy Chińczyk wdający się z Bokserami, byłby śmiercią ukarany i

2. Wezwać rząd chiński, aby zapowiedział wicekrólom i urzędnikom wszelkich stopni, że będą za utrzymanie porządku i bezpieczeństwa cudzoziemców osobiście odpowiedzialni.

Optymistyczne zapatrywania na zawieruchę chińską w kołach dyplomatycznych europejskich ustąpiły w znacznej mierze ostatniemi czasy przeciwnym zapatrywaniom. Powodów do tego jest sporo. I tak, do Londynu donoszą z Pekinu, że cesarzowa-regentka występuje znów na widownię i paraliżuje działalność Lihungczanga, gdyż poleca ona równocześnie z edyktami o przychylnej treści dla cudzoziemców ogłaszać inne tajne edykty o treści wprost przeciwnej. Jeden n. p. z takich tajnych edyktów zarządza przeniesienie stolicy z Pekinu, dokąd rzeczywiście dwór nie zamierza powracać, pomimo że o tem rozpuszcza pogłoski. Cesarzowa też Tsu-Hsi ułatwić miała ucieczkę ks. Tuanowi i innym przywódcom Bokserów. W edyktach zaś, rozsyłanych do wicekrólów, tłómaczy się cesarzowa, że nie może ukarać osławionego dowódcy wojsk Kansu, generała Tunfuhsianga, ponieważ wtedy pozostałby dwór wydany na łaskę rozbójników i cudzoziemców, będąc pozbawionym opieki regularnego wojska.

Bokserów nie zastraszyła z tylu okrucieństwami dokonana przez wojska cudzoziemskie wyprawa do Paotingfu. Kręcą się oni ciągle w najbliższych okolicach nietylko Pekinu, ale nawet Jungeunu i Tientsinu, zajętych od kilku miesięcy przez wojska sprzymierzone i atakują je coraz śmielej.

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

12 (Ciąg dalszy).

Już to, już owo; a skoro tylko wyrwał się z domu, szedł na pogwarkę do kuźni, do Bartka Pukały, albo zakładał szkapy do wozu i, chociaż nie było potrzeby, jeździł do miasta, do lasu. A nie, to znowu dłubał co w stodole, uganiał się za Chwytkiem. Parę razy przychodziło mu nawet do głowy, ażeby przycapić gdzie Mikołajka i spisać mu uczciwie skórę.

— Chłopaczysko zbereźnik nie ma ojca, przydałaby mu się nauka za to łażenie po dachach, wspinanie się na drzewa. Możeby przytem wyśpiewał, gdzie jest mój krowiak.

Gdyby nie babisia, opiekunka chłopaka, z którą nie wypadało zadzierać, Jantek w braku innego zajęcia sprawiłby Mikołajkowi basarunek.

Budzina widziała, że chłop dziczeje, trapiła się, usiłowała zwrócić go na dobrą drogę i dawała mu się jeszcze lepiej we znaki.

— Jabym nie postawiła na swojem? A żeby też tam nie wiem co, musi się zlepszyć, poprawić!

Chciałaby przywiązać męża do domu, pogadać z nim o tem, o owem, mieć w nim na każde zawołanie przyjaciela wiernego, gotowego do usług, ktoryby zgadywał jej myśli. Ona tak sobie tłómaczyła święty sakrament małżeństwa. No, a Jantek nie lgnął do chałupy, wyraźnie szukał innych przyjaźni, zdawał się nie rozumieć, kiedy mu baba dowodziła:

— Mąż i żona, to jedna dusza w dwóch ciałach!

Sądziła, że go zniewoli nareszcie upomnieniami do ugrzęźnięcia w słodkich rozkoszach ogniska domowego.

— Gdzież tobie, człowiecze, może być lepiej niż w chałupie? Czy ty możesz znaleść na świecie przyjaciela szczerszego nad swoją kobietę? Jak to, więc dla ciebie więcej znaczy taki kowal Płatkowski, obieży-świat, albo Pukała, łgarz i krętacz?

Chłop zaledwie otarł gębę po śniadaniu, czy po obiedzie, już się zabierał do wyjścia, mówiąc:

— Oj, okrutnie mi pilno, nie mam ani chwileczki czasu!

— Powiedzże sprawiedliwie, czym ja się dlatego z tobą związała, ażeby nie mieć męża?... Borsuku jeden, masz ty czas na wszystko i dla wszystkich, tylko ci brakuje dla kobiety!

Nic jej nie odpowiadał ale potajemuie myślał:

— Strawa spożyta pewnikiem nie wyszłaby mi na zdrowie, gdybym tu Magdzie dotrzymywał placu.

Łatwiej mu już przychodziło wysłuchiwać owych kazań po zjedzeniu wieczerzy, gdyż wtedy sen go zawsze morzył. Chłop kipiał, kiwając się na wszystkie strony, drzemał na ławie w kącie ciemnym. Baba zaś w terkotach nieustannych krzątała się po izbie, robiła porządki i rozstrząsała sumienie śpiącemu:

— Dobrze mi mawiał nieboszczyk tatuś: Magda, co ci tak pilno wyjść za chłopa? Rozpatrz się, dobierz sobie człowieka po swojej myśli!... Tyś mię przecie przypilał, co tchu ciągnął do ołtarza. Nie miałam czasu najmniejszego na zastanowienie się — głupia, niewinna dziewczyna. Teraz dopiero wylazło szydło z worka i kole.

Buda, jeżeli nie spał, zawsze w milczeniu słuchał takich nauk, ćmiąc fajkę, a rzadko kiedy odmruknął jakie słówko. Z natury już był małomówny powolny. Przytem bał się zabierać głosu, usprawiedliwiać, gdyż nagła Magda nie cierpiała sprzeciwy, wpadała natychmiast w swą nagłość i wtedy traciła wszelkie pomiarkowanie.

Jantek dobrze płacił za to, że ją kochał.

Zdarzało się, że mąż wcale nic nie mówił nawet w takim razie, kiedy pytanie żony koniecznie wymagało odpowiedzi:

— Gdzieżeś się włóczył?

— Coś robił?

— Z kimżeś tam dziś znowu trzymał kompanię?

Odpowiedź, choćby najrzetelniejsza, mogła się nie spodobać babie, o czem on doskonale wiedział z doświadczenia. Szczególniej, jeżeli wypił jeden, drugi kieliszek — a lubił od czasu do czasu z przyjacielem — to już z pewnością pary z ust nie puścił, a Magda mogła mu ciosać kołki na głowie.

I to bywało, że Jantek siedzi w kącie jak trusia, słucha marudzenia z cierpliwością ogromną, a jej się już ten spokój chłopa nie podoba.

— Cóżeś za człowiek taki! — wołała pewnego razu. — Żebyś też pokazał kiedybądź odrobinę serca i pociągnął kobietę za serce!... Najwyżej burknie coś półgębkiem jak niedźwiedź. Czyżem ja w twoich oczach niegodna dobrego słowa? Dolaż moja dola wyżyć z takim checiakiem, grondalem! Zastanów się, człowieku, żem ja przecie nie żadna flondra, małpa, nie ciągnęłam cię gwałtem do ołtarza! Wyskamłałeś mię, córkę gospodarską u rodziców, poprzysiągłeś mi dobrowolnie i sterałeś moje lata młode. Oj, żebyś był trafił na inną, miałbyś ty, czegoś jest godzien i poznałbyś powinność swoję! Trzeba tylko mojego serca miękkiego, cierpliwości anielskiej, ażeby znosić przez tyle lat takiego chłopa.

Jantek czasem aż się zaroił, aż mu w pięty poszły te przycinki, wówczas zaklął albo się słowem jakiem tak odciął, że baba zasyczała ze złości. Ale zwykle Magda umiała go upokorzyć, zrobić z niego owieczkę, wmówić weń, że jest nicponiem ostatnim i on sam nieraz w to uwierzył.

— Przeskrobałem niejedno... Co prawda, to prawda! Nie warłaby tak na mnie przecie bez prawa, bez kozory.

Zmuszał się, dosiadywał w Izbie, chciał jej wynagrodzić swoją rzekomą niegodziwość i nareszcie zmykał, wynosząc mocne przekonanie, że tak, czy inak, nie może z nią wytrzymać.

Innym razem Budzina, zniecierpliwiona upartem milczeniem Jantka, skakała mu zapalczywie do oczu, wykrzykując:

— Wolałabym sto razy, żebyś się rozsierdził jak chłop, fuknął, zwalił mię nawet, zbił, niż był takim mrukiem, gułajem — słyszysz?

— Zwalił? zbił? — pytał chłop zdziwiony. — Święte rany Pańskie! Co ci się, kobieto, w głowie troi?

Po pierwsze, nie ważyłby się nigdy, przenigdy trącić tej baby umiłowanej, Magdusi ślicznej jak malowanie — krew z mlekiem. Pamiętał, że tatuś bijał matusię, widywał chłopów karcących czynnie swoje kobiety; ale on nie posunąłby się tak daleko. Powtóre, wiedział dobrze, że gdyby się tylko zamierzył, podniósł rękę na tę nietykalną Magdę, oj miałby się zpyszna! Jezus, Marya, Józefie święty, coby to było!

Uśmiechnął się sam do siebie z zadowolenia, szczęśliwy, że nic podobnego nie zaszło.

Żona jednak inaczej pojmowała ten jego uśmiech.

— Jantek! — wrzasnęła zaindyczona. — Ki palarusz cię opętał? Za nic mię nie masz, widzę, czynisz sobie wręcz pośmiewisko z tego, co ja tu mówię! Widzicie ludzie, i ja muszę wytrzymać, żyć pod jednym dachem z tym capem!... Ni ja opieki, ni pociechy, ni wyręki najmniejszej nie mam w domu, a w dodatku muszę jeszcze znosić natrząsanie!

Z temi słowy, cała w ogniu, chwyciła go za rękaw sukmany, tarmosiła jak szalona i wołała:

— Po tem, coś zrobił, zabij albo przeproś pięknie, jeżeli chcesz widzieć mię żywą!

Buda nawpół w strachu, nawpół w gniewie, żachnął się, mówił:

— Kobieto, opamiętaj się, nie bądź głupia! Czego się po próżnu burzysz? Przecie mię nie wyciągniesz na bijatykę, jestem z pełna rozumu.

Wyrwał się z jej rąk i uciekał w pole, zostawiając w domu sapiącą ze złości, zaperzoną babę, która potem w płacz uderzyła i to ją uspokoiło.

— Zachodzę w głowę, a nie mogę nijak zmiarkować, czego ona chce odemnie. Tomek Ciechoń może i prawdę mówi, że lepiej mieć troje dzieci niż jedną babę. Babisia znowu ciągle powtarza: Postarajcie się o dzieciątko, a będzie wam dobrze jak w niebie... Dzieciątka nie wytrząsnę przecie z rękawa... — mówił Buda sam do siebie. (C. d. n.)

Z ruchu wyborczego.

Kraków, 6 listopada.

Jeden z uczestników niedzielnego zgromadzenia właścicieli realności w Krakowie przesyła nam następujące uwagi, jakie nasunęły się mu głównie z powodu wprost tendencyjnego sprawozdania w tej sprawie, umieszczonego w „Czasie“.

Jak wiadomo — istnieje w mieście naszem ogólny komitet miejski pod przewodnictwem posła Klemensiewicza. Poza tą organizacyą mieszczaństwa utworzyły się rozliczne komitety partyjne, a człowiek rozsądny nie może powstrzymać nikogo od tworzenia takich komitetów, ani zganić za ich zakładanie. — Owoż partya konserwatywna zawiązała za „inicyatywą“ profesora dra Jordana taki komitet partyjny na sławnym już konwentyklu w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Nikt nie wątpi, że komitet ten ma działać w duchu „inicyatorów“ — za zwycięstwem partyi konserwatywnej.

Gdy „Koło mieszczańskie“ odmówiło wysłania delegatów do tego komitetu, nie chcąc się — jak to podniesiono na zgromadzeniu członków Koła — poniżyć do roli „lokajów“ stańczykowskich, partya konserwatywna, która ze swym kandydatem i w kołach żydowskich spotkała się ze stanowczą rekuzą, zastawiła sieci na grono właścicieli realności.

Usłużni w pełnieniu zleceń stronnictwa pp. dr Łepkowski i notaryusz Lipowski podjęli się tego zadania. — Na niedzielnem zgromadzeniu, pod okiem wodzów stronnictwa, panów dra Lea, Ulanowskiego i Chylińskiego, sławi p. dr Łepkowski w przygotowanej, frazesami naszpikowanej mowie, Koło polskie i jego członków, a piorunując, jako Polak i katolik, przeciwko „ludziom“, którzy nie chcą stać na gruncie narodowym (t. j. stańczykowskim) i godzą w tę świętą solidarność Koła, zakończył wnioskiem, aby zażądać od kandydata na posła z miasta Krakowa przyrzeczenia, że wstąpi do Koła polskiego b e z ż a d n y c h z a s t r z e ż e ń i ż e w n i e m p o z o s t a n i e p r z e z c a ł y c z a s t r w a n i a p o s e l s t w a.

Aby zaś solidarnie takiego przeprowadzić posła (naturalnie pod aprobatą komitetu centralnego, „Czasu“ i konwentyklu Jordanowskiego), wnosił, by wysłać 12 delegatów do komitetu prof. dra Jordana, pozostawiając wybór tych delegatów wydziałowi.

Aby zaś właścicieli realności przypuścić do tej partyjnej roboty, podał dr Łepkowski szereg postulatów podatkowych, w których realną wartość jednak, sam nawet, jako prawnik, ani na chwilę nie wierzy. Dość powiedzieć, że poseł wedle żądań p. Łepkowskiego, ma znieść fasye, podatek czynszowy, postępowanie awizacyjne, przeprowadzić reformę należytości od przeniesienia nieruchomości etc. słowem stworzyć ma dla właścicieli domów eldorado!

Zdawało się, że obraz posła, wedle recepty p. Łepkowskiego wybranego, odwróci uwagę zgromadzenia od właściwych zamiarów „inicyatörów“ tego zgromadzenia.

Przemówienie dra Seinfelda uniemożliwiło jednak ten zamach stańczykowski na właścicieli realności. Bez ogródek zdemaskował on zamiary p. Łepkowskiego i wykazał rolę, jakiej się podjął ten referent. Tu idzie nie o reformy podatkowe, nie o pomoc dla właścicieli realności, ale o to, aby dla stańczykieryi, która straciła grunt wśród inteligencyi, otworzyć nowe pole działania wśród mieszczaństwa, i by to mieszczaństwo, szczerze demokratyczne, rzucić w objęcia partyi konserwatywnej!

Reformy podatkowe, tak pożądane, nie tak łatwo przyjdą do skutku w państwie, gdzie, dzięki poparciu Koła polskiego, rok rocznie pomnażają się wydatki na armię i marynarkę. Służalstwo Koła wobec każdego rządu nie wielkie w tej mierze każe rokować nadzieje.

Wykazując wady organizacyi Koła, krytykując działalność Koła w ostatnich 30 latach, mówca dochodzi do konkluzyi, że Koło polskie musi uledz radykalnej roformie, że głosu opinii publicznej żadna blaga nie zagłuszy i że dla tego poseł demokratyczny albo uzyskać musi zmianę statutu, albo wstąpić powinien do Koła odrębnego, demokratycznego.

Wśród burzy oklasków towarzyszących tej krytyce Koła polskiego, mowca wniósł o przejście do porządku dziennego nad rezolucyą dra Łepkowskiego.

W sprawie wysłania delegatów i to zamianować się mających przez wydział, mowca wśród ogólnego potakiwania zgromadzonych zaznacza, że skoro Koło mieszczańskie godnie i po męsku taką propozycyę odrzuciło, chyba zgromadzenie właścicieli realności do komitetu na konwentyklu założonego nie wyśle uniżenie delegatów, lecz własny wybierze komitet.

Na obecnych wywarło to przemówienie jak najlepsze wrażenie i sprawiło tem pewniejszą porażkę „inicyatorom“ zgromadzenia, gdyż odsłonięto machinacye, zmierzające do założenia w towarzystwie właścicieli realności ekspozytury konserwatywnej.

Nic dziwnego, że pp. dr Łepkowski i prof. Ulanowski straciwszy równowagę, zamiast odpowiadać argumentami, hałaśliwie i tonem, nie bardzo licującym z godnością zgromadzenia, starali się ratować sytuacyę, napadając na oponenta.

Ku ogólnemu zdziwieniu zgromadzonych, p. dr Ulanowski wyspowiadał się, że nie jest już konserwatystą, że przyznaje, że Koło polskie często błądziło, a tak dalece nawet przejął się mową p. Seinfelda, że zaakceptował jego wniosek, by zgromadzenie osobny wybrało komitet, a nie wysyłało delegatów do komitetu Jordanowskiego.

Wniosek ten przeszedł, a w ten sposób właściciele realności podobnie jak Koło mieszczańskie, odrzuciły opiekę o przodownictwo kliki, której pozostanie jako pole działania konwentykle we Floryance.

Właścicieli realności zaś ostrzegamy przed opiekunami, którzy od kilku lat dużo bardzo i hałaśliwie mówią i obiecują, a oprócz reklamy dla siebie, nic zgoła dla nich nie zdziałali.

Wybory krakowskie. Jak się dowiadujemy, p. Edmund Zieleniewski ofarowanej mu ze strony konserwatywnej kandydatury do Rady państwa nie przyjął.

Kandydatury. Z Brodów piszą nam: Dziś rozeszła się tu pogłoska, że były poseł p. Weiser z Sasowa zamyśla kandydować u nas z V kuryi przeciw p. Gniewoszowi. Ks. Zielski zaś, który kandyduje przeciw Barwińskiemu, bawił w naszym powiecie, celem agitowania za sobą, ale jak słychać, to i jego szanse są słabe.

Z obozu eks-stojałowszczyków. Secesyoniści z klubu ks. Stojałowskiego odbyli wreszcie pierwsze publiczne zgromadzenie wśród obecnej akcyi wyborczej. Mianowicie, jak nam z Limanowy donoszą, w niedzielę odbyło się w lokalu kamienicy p. Marszałkowicza, właściciela dóbr Stronie w Limanowy, ludowe zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez ks. Szpondra i dra Danielaka.

Zgromadzenie zagaił adwokat, dr Młodzik, w Limanowy, przewodniczącym wybrano p. Wincentego Potockiego, dyrektora Kasy zaliczkowej w Limanowy, sekretarzem zaś dra Wójtowicza, właściciela dóbr Mordarki w Limanowy.

Po dłuższem przemówieniu ks. Szpondra zabrał głos adwokat dr Młodzik i przedstawiając swojego kolegę dra Danielaka jako przyjaciela ludu, zalecił zgromadzonym kandydaturę jego z V kuryi Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ, Grybów i Gorlice przeciw kandydatowi centralnego komitetu, p. Zuamirowskiemu z Krynicy, socyalistycznemu p. Misiołkowi, drukarzowi z Krakowa, Stojałowczykowi p. Smołczyńskiemu, kucharzowi z Muszyny i przeciw p. Stanisławowi Potoczkowi, posłowi sejmowemu. — Następnie udzielił przewodniczący głosu drowi Danielakowi, poczem zgromadzeni przyrzekli popierać jego kandydaturę w tej V kuryi i rozeszli się spokojnie.

Uwolnienie p. Budzynowskiego. Do „Kuryera Lwowskiego“ donoszą z Tarnopola: Wedle brzmienia uchwały Izby radnej sądu obwod. w Tarnopolu, zniesiono jeden punkt oskarżenia p. Budzynowskiego; dziś znowu otrzymali w Tarnopolu telegram, w którym punkt 4 zniosła apelacya, wobec czego jutro tj. 5 bm. p. Budzynowski uwolnionym zostanie z aresztu inkwizycyjnego.

Tak więc po kilku dniach więzienia i wielkiej wrzawy, kończy się rzecz spaleniem na panewce, a p. Budzynowski wychodzi z więzienia, chociaż osłabiony i wycieńczony, przez cały czas aresztu bowiem wzbraniał się przyjmować pokarmów. A tymczasem akcya wyborcza w okręgu tarnopolskim, gdzie p. Budzynowski kandyduje postąpiła naturalnie o krok dalej...

Z humorystyki wyborczej. Niewyczerpanem źródłem wesołości dla bezstronnego, ale świadomego rzeczy człowieka jest czytanie organów grupki ludzi, którzy niewiedzieć jakiem prawem nazwali się „katolicko-narodowem stronnictwem“. Organa tej kliczki: „Ruch katolicki“, „Łączność“ krakowska i „Jedność“ lwowska, nie mogąc się nietylko doczekać „zwycięstwa“, ale choćby tego, aby je ktoś poważnie traktował — wpadły na bardzo dowcipny pomysł: zapełniają swoje szpalty od góry do dołu sfingowanemi swojemi tryumfami po kraju i rozkoszują się dymem swoich własnych kadzideł. Przypomina to chorego umysłowo, który wyobraziwszy sobie, że jest podróżnikiem afrykańskim, wysypał swój salon piaskiem, poustawiał po kątach wazonkowe palmy, ukrył za niemi wypchanego tygrysa i przybrawszy się w strój tropikalny, był przekonany, iż jest na Saharze!

Do szczytu jednak humorystyki doprowadziła „Łączność“ w popieraniu profesora Krotoskiego na V kuryę krakowską. Już dzisiaj z powagą bociana, któryby zabierał się do połknięcia słonia, zapowiada, że „ani jeden socyalista nie będzie posłem ludu polskiego“, a nawet, że „zaginie ślad po Daszyńskim“. Natomiast cały kraj, a w szczególności V kurya krakowska, należeć będzie do p. Krotoskiego i „Łączności“, którzy na spółkę „płomieniem (!) ogarną kraj cały od krańca do krańca (no proszę!...), płomieniem spalą (naprawdę tak!) wszelką nędzę, wszelką krzywdę, wszelkie poniżenie biednego“.

Wprawdzie nam nic do tego, ale bardzo wątpimy, czy te masowe podpalania, projektowane przez „Łączność“, bardzo przychylnie zostaną przyjęte przez „Wzajemne Towarzystwo ubezpieczeń“!... — Ostatecznie jednak „Łączność“ zapewnia, że lud sobie p. Krotoskiego życzy, choć my mielibyśmy pewne przypuszczenia, że ktoś całkiem inny, skoro mimo, iż dotychczas profesorzy-kandydaci nie dostawali zazwyczaj nawet 3-dniowego urlopu, aby stanąć przed wyborcami, p. Krotoski już od kilku tygodni naukę w szkole zawiesił na kołku i bezkarnie oddał się wyłącznie agitacyi. A tu jeszcze, jak na dobitek, szanowny pan kandydat w „Łączności“ obiecuje, że „pójdzie od wsi do wsi i wypyta się o każdą krzywdę“. Bo wszakże wtedy już nietylko na nauczanie, nietylko na posłowanie, ale nawet na jedzenie i spanie ten biedny człowieczysko czasu mieć nie będzie.

Ale najlepsza rzecz udała się „Łączności“ i p. Krotoskiemu z odkryciem, do czego — ich zdaniem — ma służyć „karmazyn“. Czytamy bowiem w odezwie, polecającej tego zbawcę ludzkości: „Pójdą razem sukmana i karmazyn. K a r m a z y n e m b ę d z i e m y o b c i e r a ć ł z y p ł a c z ą c y c h, sukmaną okrywać plecy biedaków. Do t a k i e j ś w i ę t e j pracy wzywamy was katolików Polaków“.

Ależ to nadzwyczajne! Teraz dopiero wiemy, jakim środkiem „katolicko-narodowi“ zamierzają kraj i lud zbawić. Socyaliści myślą dokonać tego kollektywizmem i powszechnem głosowaniem, ludowcy uświadomieniem i uobywateleniem szerokiem mas ludowych, stańczycy zapomocą „lex Hupka“, a katolicko-narodowi — czerwonemi chustkami do nosa dla chłopów!...

Na Śląsku w Siedliszczach odbyło się we czwartek poufne zgromadzenie kilkudziesięciu rolników i robotników z Kaniowic, Bruzowic i Siedliszcz.

Zgromadzeni uchwalili popierać w IV i V kuryi kandydatury dra Kreisla i Jerzego Cienciały. Dotychczas w V kuryi zgłosiło się już pięciu kandydatów: socyalista Cingr; Sztwiertnia, kandydat komitetu centralnego; Cienciała, kandydat „Związku śląskich katolików“; Schröder, niemiecki narodowiec i ks. Stibora, redaktor wychodzącego w Bielsku chrześcijańsko-socyalnego „Wochenblatt“.

Jak to już donieśliśmy — oświadczył „Głos Ludu Śląskiego“, że w V kuryi popierać będzie kandydaturę Cingra, a nie kandydaturę Sztwiertni, chociaż Cingr jest Czechem. — W sprawie tej otrzymał „Głos Ludu Śląskiego“ ze Skoczowa korespondencyę, z której przytaczamy najważniejszy ustęp:

„Donieśliście w zeszłym numerze — pisze korespondent — że z V kuryi popieracie p. Cingra. Jest prawdą, że kurya ta jest robotniczą i jeżeli p. Cingr na wspomniane oświadczenie (że będzie w Radzie państwa głosować za upaństwowieniem gimnazyum polskiego w Cieszynie. Przyp. Red.) się zgadza, my rolnicy przeciw niemu jako kandydatowi robotniczemu nic nie mamy, jednakowoż głosów wprost na niego oddawać nie możemy, skoro mamy pod ręką p. Sztwiertnię, który jest człowiekiem bardzo rozsądnym i właśnie od niego silnego wsparcia naszych interesów się spodziewamy. Ja myślę, że my rolnicy z robotnikami nadchodzące wybory w zgodzie przeprowadzić możemy. Robotnicy niechaj oddają swe głosy p. Cingrowi, a my rolnicy głosować będziemy na p. Sztwiertnię. Gdyby zaś przyszło do ścisłych wyborów między Niemcem a jednym z powyższych kandydatów, to my już ze względu, że V kurya jest robotniczą, oddamy głosy kandydatowi przez robotników popieranemu, w razie gdyby nasz kandydat do ścisłych wyborów nie przyszedł“.

Kombinacya ta byłaby zupełnie trafną, gdyby nie jedna, i to ważna okoliczność. Co stanie się wówczas, gdy nie przyjdzie do ściślejszego wyboru z tej prostej przyczyny, że wobec rozbicia polskich głosów otrzyma absolutną większość kandydat niemiecki? A przecież tę ewentualność trzeba na Śląsku ciągle mieć na uwadze.

Kronika paryska.

(Bonuś i Anna. — 41 milionów straconych w 6 latach. — Echa z wystawy. — Oszczędni cudzoziemcy. — Kurczę za 25 franków. — Prasa polska w Paryżu. — Tłomaczenia z literatury polskiej).

(=) Żyła sobie w Nowym Jorku niejaka panna Gould, córka miliardera, a wnuczka człowieka, który był ubogim w młodości, na starość zaś został „królem kolejowym“ i wywierał przemożny wpływ w sferze interesów, obejmującej 40.000 kilometrów toru kolejowego. Żył sobie równocześnie w Paryżu niejaki pan Bonifacy de Castellane, potomek starożytnej rodziny, wielki pan pod względem manier, proletaryusz pod względem pieniężnym. Złocenie herbów, zwłaszcza francuskich, za pomocą dolarów amerykańskich weszło w powszechne używanie i dzięki temu ubogi Bonuś, po parysku Boni, pobrał się z bogatą miss Anną. Panna Gould otrzymała wiano w kwocie 80 milionów franków, pieniądze atoli zostały w kasie rodzica, który państwu Castellane wypłacał 3 miliony rocznej renty. Młoda para zaczęła gospodarstwo na własną rękę i żyła tak oszczędnie, że w przeciągu 6 lat zaciągnęła długów na 23 miliony, jeśli więc dodamy sześcioletni dochód, wypłacany przez papę Goulda, a wynoszący 18 milionów za 6 lat, to zwykłe dodawanie wykaże, iż państwo Castellane spotrzebowali w ciągu sześcioletniego pożycia małżeńskiego tylko 41 milionów franków. Wierzyciele paryscy, acz przyzwyczajeni do marnotrawstwa w wielkim stylu, przerazili się jednakże niebotyczną wysokością długów Bonusia i Anny i podnieśli niebywały alarm, udając się równocześnie pod opiekę sądu. Państwo pojechali do Nowego Jorku „ad limina“ papy Goulda, potem powrócili do Paryża, potem naradzali się z adwokatami, aż wreszcie Annę na własne jej żądanie oddano pod kuratelę. Dwoje ludzi trwoni w ciągu 6 lat 41 milionów franków, któreby starczyły na utrzymanie tysiąca i tysiąca rodzin.

Na powszechne znowu żądanie przedłużono, jak wiadomo, trwanie wystawy do 12 b. m. Na esplanadzie Inwalidów i na polu Marsowem życie bije przyspieszonym pulsem. Oto dwóch dżentelmanów spotyka się na ulicy Narodów. Twarz jednego otacza gęsta siwa broda, drugi zwraca na siebie uwagę zwieszającemi się na dół wąsami. Podali sobie dłonie, zamienili słów kilka, szybko się pożegnali i rozeszli w przeciwne strony. To król belgiski spotkał się przypadkowo z królem greckim. Obaj zadowoleni uśmiechali się, że przynajmniej w Paryżu mogą sobie chodzić, wolni od krępujących więzów konwenansu i ceremoniału urzędowego.

Podobnie jak witano otwarcie wystawy okazałemi balami i przyjęciami, tak obecnie z powodu bliskiego jej zamknięcia rozpoczęły się uroczystości pożegnalne. Hasło dał ratusz, a w poniedziałek urządził prezydent republiki p. Loubet „małe“ przyjęcie, na które otrzymało zaproszenie tylko 9.000 osób potem nastąpią wieczory u ministrów, zwolennicy więc tłumnych zebrań i obfitych bufetów powinni się z całej duszy radować. Oczywiście zepchnięte na drugi plan margrabiny z przedmieścia Saint-Germain wydymają pogardliwie wargi, gdy mowa o tych mieszczańskich zabawach. Co znaczy choćby sama pani Loubetowa wobec takiej księżny Berry? Co znaczy taki nawet elegancki Deschanel wobec księcia Morny? Wykwintne margrabiny wznoszą do góry omdlałe oczy i dziwią się, że deszcz ognisty nie strawił jeszcze Pałacu elizejskiego.

Od kilkunastu dni mamy już temperaturę prawie zimową, rankami bowiem rtęć spada poniżej zera. Pomimo to, wbrew utartemu zwyczajowi, trudno w Paryżu znaleść krytego fiakra. Skąd pochodzi ta niemiła niespodzianka? Dorożkarze odpowiadają, że cudzoziemcy, którzy przybyli dla zwiedzenia wystawy i Paryża, wolą otwarte powozy, z których mają widok na piękności miasta. Ale ci cudzoziemcy opanowali także omnibusy, tramwaje i wagony kolei miejskiej: wszędzie ich pełno. Pomimo to jednakże przedsiębiorcy rozmaitych osobliwości na wystawie załamują ręce i wołają, że niema na wystawie cudzoziemców.

— Płacę 500 franków dziennie za koncesyę, a mam zaledwie trzysta franków czystego dochodu! Bodaj przepadła taka wystawa razem z cudzoziemcami! — woła zbankrutowany przedsiębiorca jakiegoś teatrzyku.

A tymczasem cudzoziemców jest dosyć, ale są to jacyś dziwni ludzie, że w restauracyi na placu Marsowym nie chcą jeść pieczonych kurcząt po 25 franków za sztukę. Przychodzą na wystawę z torbą, która zawiera w sobie kawał kiełbasy, bułkę i butelkę piwa; zwiedzają pawilon za pawilonem, a potem siadają gdziekolwiekbądź, chociażby na gazonie, i spożywają przyniesione prowianty. Czy to nie kanalia!

A teraz trochę wiadomości z życia tutejszej kolonii polskiej. Przedewszystkiem, jako dziennikarz, zaznaczam, że zaczął w Paryżu wychodzić nowy dwutygodnik „Goniec Polski“. W ten sposób posiadamy obecnie we Francyi 2 czasopisma polskie: „Wolne Słowo“ i „Goniec“ oraz trzecie „Bulletin Polonais“, które, aczkolwiek wydawane w języku francuskim, poświęcone jest wyłącznie sprawom polskim.

Dziennik „Le Temps“ zaczął w odcinku swoim drukować powieść Sienkiewicza p. t.: „Rodzina Połanieckich“. U Plona ma wkrótce ukazać się nowa powieść Wodzińskiego, przyczem wydawca oświadczył, że rokuje jej powodzenie dlatego właśnie, że czytelnicy francuscy dowiedzą się z niej, co słychać w Polsce. Powodzenie „Quo vadis?“ przypisać można po części strunie religijnej, którą rozmaite okoliczności, jak proces Dreyfusa, napięły silniej w pewnych sferach tutejszego społeczeństwa; — sądzę jednak, że niejeden pisarz polski mógłby tutaj osiągnąć powodzenie tematem czysto polskim, byle tylko ten nie był zjawiskiem nadto zaściankowem.

Kronika.

Kraków, 6 listopada.

Uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, urządzany staraniem młodzieży akademickiej, odbędzie się dnia 26 b. m. w teatrze miejskim. W wieczorze weźmie udział kilka wybitnych sił artystycznych tutejszych i zamiejscowych. Umyślnie na ten cel przyjedzie ze Lwowa p. Tarasiewicz. Czysty dochód przeznaczony na sanatoryum akademickie w Zakopanem.

Wieczór Fredrowski, który odbędzie się w teatrze naszym we czwartek, zakończony będzie obrazem z żywych osób, przed którym jeden z artystów wypowie umyślnie w tym celu napisany wiersz K. Tetmajera.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godzinie 5 popołudniu.

Z Towarzystwa muzycznego. W koncercie piątkowym dnia 9 b. m. wykonaną będzie kantata Wł. Żeleńskiego pod kierunkiem kompozytora. Nadto nowo angażowana artystka opery lwowskiej pani Helena Ruszkowska prócz sola w „Galii“ Gounoda śpiewać będzie pieśni Galla, Niewiadomskiego, Wrońskiego etc. Po raz pierwszy po dłuższych studyach u Barcewicza wystąpi panna W. Stopczańska z koncertem Lipińskiego, oraz z utworami Riesa i Nacheza. Bilety sprzedaje kancelarya Tow. muzycznego w godzinach urzędowych.

Z teatru komunikują nam: Najnowszą premierą będzie 3-aktowa sztuka Alfonsa Daudeta „Kłamczyni“ w przekładzie H. Egerowej, z której odbywają się próby pod kierunkiem p. Walewskiego. W roli głównej znajdzie szerokie pole do popisu pani Siemaszkowa

Ślub. Dziś w kościele księży Zmartwychwstańców pobłogosławiony został o godz. 11 przedpołudniem związek małżeński pomiędzy p. Wojciechem Baranowskim, synem Józefa i Teresy z Paderewskich a panną Jadwigą Chmielowską, córką dra Piotra Chmielowskiego, zasłużonego historyka literatury i Maryi z Trzcińskich.

Świadkami obrzędu ślubnego byli pp. Władysław Reymont i Artur Gruszecki. Po ślubie podejmował dr Piotr Chmielowski grono weselne złożone z kilkunastu osób śniadaniem w Grand hotelu.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne. W piątek dnia 9 b. m. odbędzie się w auli uniwersyteckiej o godzinie 6 wieczorem dalszy ciąg dyskusyi na temat „O kontrakcie pracy“. Zagai prof. dr Zoll (junior).

Zamach na p. Goetza-Okocimskiego. Wczoraj wieczornym pociągiem przywieziono do Krakawa skutych, pod eskortą żandarmeryi owych czterech nieszczęsnych „spiskowców“, sprawców zamachu zbrodniczego na p. Goetza-Okocimskiego. Są nimi: Antoni Kędzior, Teofil Sikora, Czyżyk i Styliński. Osadzono ich w więzieniu śledczem u św. Michała. Wczoraj również powrócili do Krakowa z Okocima prok. dr K. Czyszczan i inspektor policyi p. Bronisław Karcz; sędzia śledczy p. Klimecki pozostał jeszcze na miejscu w celu uzupełnienia śledztwa.

Z obowiązku dziennikarskiego pragnąc podać czytelnikom jak najwięcej szczegółów, udaliśmy się do prokuratoryi państwa w Krakowie i do zastępcy nieobecnego p. Klimeckiego, który oświadczył naszemu sprawozdawcy, że od tej chwili na sprawie tej, dopóki trwa śledztwo, leży pieczęć tajemnicy urzędowej i żadnych szczegółów udzielić nie może. Podobno ze sprawą zamachu okocimskiego łączą przyjazd do Krakowa wiceprezydenta p. Bobrzyńskiego (owi „spiskowcy“ to przeważnie wychowankowie internatów i burs nauczycielskich), oraz wyjazd do Lwowa, do namiestnika, dyrektora policyi krakowskiej dr Z. Korotkiewicza.

Z sali sądowej. Dzisiaj toczyła się przed ławą przysięgłych w Krakowie rozprawa karna przeciw Ludwikowi Bazylewiczowi, 46 lat liczącemu, oskarżonemu o to, że któregoś dnia targowego w Wieliczce popełnił kradzież kieszonkową na 3 korony 60 halerzy. Bazylewicz, to nałogowy przywłaszczyciel cudzej własności, karany bywał już nieraz dłuższem nawet więzieniem, a jak podają raporta prokuratoryi z Bytomia i tam karanym bywał za kradzież więzieniem. Rozprawie przewodniczył radca Klemensiewicz, oskarżał prokurator dr Chwalibogowski, bronił adwokat dr Rafał Landau.

Sędziowie zatwierdzili tylko pytanie w kierunku kradzieży, odrzucili zaś co do przekroczenia usuwania się z pod dozoru policyjnego, a trybunał wymierzył oskarżonemu Bazylewiczowi karę dwuletniego ciężkiego więzienia.

Nagły zgon przy pracy. Dzisiaj o godzinie 2 popołudniu zmarł nagle — prawdopodobnie na udar serca — urzędnik Tow. wzajemnych Ubezpieczeń Tadeusz Hoszowski, siedząc zajęty pracą przy biurku. Przybyły lekarz i Tow. ratunkowe stwierdziły już śmierć długoletniego urzędnika, który padł jak żołnierz na stanowisku.

W szpitalu OO. Bonifratrów w Krakowie przed kilku dniami w piecu nastąpił silny wybuch i taka detonacya, że chorzy wyskoczyli z łóżka.

Jak skonstatowano, był to wybuch prochu, ułożonego we flaszce na żarzących się węglach przez braciszka Damiana Boryszkę, ze Starego Sioła.

Boryszko kilku już próbował zawodów, ostatnio wstąpił do zakonu Bonifratrów. Gdy i tu mu się nie podobało chciał gmach Bonifratrów wysadzić w powietrze. Boryszko sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Kronika lwowska. Na posiedzeniu lwowskiej Izby notaryalnej uchwalono zaproponować ministerstwu sprawiedliwości zwinięcie jednego notaryatu we Lwowie, który wakuje po śmierci ś. p. Witosławskiego. Zamiast przedłożyć wniosek z listą kandydatów, uchwalono przedstawić wniosek zwinięcia jednej posady notaryalnej. Jeden z dzienników lwowskich zauważa, że propozycya wyszła oczywiście w tym celu, aby pozostałych trzech notaryuszów mogło podzielić się jakiemi 16—20.000 koron dochodu rocznego, bo tyle przeciętnie przynosi notaryat we Lwowie.

Były poseł socyalistyczny Lwowa, p. Kozakiewicz, wybiera się na stałe do Ameryki.

Dziś rozpoczyna we Lwowie czynność „Spółka kredytowa budowniczych“, której celem jest: a) ochrona przemysłu budowlanego przed niezdrową spekulacyą; b) pośrednictwo w nabywaniu i dostarczaniu członkom materyałów budowlanych z pierwszych źródeł i najlepszej jakości; c) utworzenie funduszu zaopatrzenia dla niezdolnych do pracy członków, wdów i sierot po nich; d) udzielenie członkom kredytu na cele wykonywania przemysłu budowlanego. Na czele stoi p. Zygmunt Kędzierski, jako prezes Rady nadzorczej.

Wczoraj odbyło się 11 z rzędu zgromadzenie ruskiego Sokoła we Lwowie. Rezultatem było, że ruski Sokół, który pozostawał przez długi czas w rękach moskalofilów przeszedł ostatecznie w ręce Ukraińców. Przewodniczącym wybrano wprawdzie dotychczasowego prez. Nahirnego, ale skład wydziału nie dopisał zamysłom dotychczasowych prowodyrów. Zastępcami przewodniczącego wybrano dr Wasyia Hnkiewicza, lekarza i p. Wasyla Moroza, oficyała prokuratoryi skarbu. Jest nadzieja, że podniosą oni znaczenie ruskiego „Sokoła“ swym zapałem do pracy i energią.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego odbył się w niedzielę po południu w Schodnicy, przy współudziale wszystkich robotników kopalnianych, stowarzyszeń schodnickich i bardzo wielu znajomych zmarłego i przyjaciół przybyłych ze Lwowa. Przy wynoszeniu trumny zabrzmiały piszczałki alarmowe we wszystkich wieżach wiertniczych w Schodnicy. W kościółku po odprawieniu egzekwij i po odśpiewaniu „Beati mortui“ przez lwowski chór „Echa“, przemawiali nad trumną pp. Łodziński, Solman, robotnik Kumar i dr Tarasiewicz, poczem wśród ponownego gwizdu piszczałek sygnałowych złożono zwłoki ś. p. Odrzywolskiego w murowanym grobie obok kościoła.

Pożar „Sokoła“ przemyskiego, o którym wczoraj pisaliśmy, spowodował szkodę zupełnie nieubezpieczoną, wynoszącą kilkanaście tysięcy koron.

Pogrzeb śp. Górki odbył się wczoraj przy ogromnym udziale publiczności. Koszta pogrzebu poniosła gmina. Wdowie udzielono ze skarbca miejskiego wydatną zapomogę.

Przykre zatargi. Z Przemyśla piszą do „Słowa polskiego“: Nader przykre wrażenie wywołało we wszytkich sferach zajście między podporucznikiem 58 pp., a dr Liebermannem. Ostatni został przez podporucznika, jak sądzą z powodu notatki w „Głosie przemyskim“ w swoim czasie umieszczonej, a odnoszącej się do korpusu oficerskiego 58 pp., czynnie znieważony. Stało się to w niedzielę około południa w rynku.

Tego samego dnia po 11 w nocy padły na trzech oficerów 58 pp., wracających do domu ul. Ogrodową strzały rewolwerowe. Jeden z oficerów odniósł lekką ranę. Oto smutne skutki zatargów, które roztropnością można było zażegnać, zanim rozgoryczenie wybuchnęło płomieniem.

Tarnów, 4 listopada. Z przyjemnością muszę zaznaczyć, że tutejsze Tow. gimn. „Sokół“, po udałym tegorocznym zlocie zaczyna się ożywiać i po rocznym prawie letargu na nowo do pracy zabierać. Wprowadził mianowicie rzecz w Tarnowie dotąd nieznaną a pożądaną zabawy dla dzieci. Milusińscy z początku w małej ilości, następnie coraz więcej schodzą się co niedzieli po południu do „Sokoła“, a po opłaceniu bardzo niskiego wstępu (10 hal.), bawią się przy dźwiękach doborowej muzyki 2 godziny, a następnie zachwycają się rzucanemi na ekran obrazami, zastosowanemi do wieku dziatwy. Zabawami kieruje fachowy naczelnik tutejszego „Sokoła“ p. Dubelski, a duszą ich i inicyatorem jest p. Możdżeński, kierownik sekcyi zabawowej tutejszego „Sokoła“.

Towarzystwo urządziło 28 października uroczysty wieczór Kościuszkowski, na którym piękne słowo wypowiedział prezes Tertil.

W dzień poprzedni jako wilię imienin prezesa i wiceprezesa „Sokoła“ odbyła się wieczornica, która zgromadziła liczny zastęp druhów. Wczoraj wygłosił tu akademik Jan Pietrzycki z Krakowa w sali hotelu Krakowskiego odczyt „O Stanisławie Przybyszewskim“, który zgromadził średni zastęp publiczności, pomimo, że dochód z niego przeznaczony był na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego. Po strąceniu kosztów zostało ledwo 40 koron. Przyczyną tego było może i to, że również wczoraj dało tutejsze towarzystwo kasynowe przedstawienie amatorskie dla swoich dość licznych członków.

Dukla, 5 listopada. W piątek — jak donosiłem — spalił się u nas dom burmistrza, w sobotę zaś nawiedził w nocy miasto nasze drugi pożar, który zniszczył największe dwie kamienice Hebenstreita i Rubina. Szkoda wynosi do 40.000 koron.

Sankcya uchwały sejmowej. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia gminnego podatku konsumcyjnego od napojów gorących, piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku w gminie targowej Skałat.

Jan Szczepanik, o którego zaasenterowaniu i przydzieleniu do czynnej służby wojskowej na lat 3 donieśliśmy, został, jak donoszą pisma wiedeńskie, uznanym przez tak zw. superarbitrium za niezdolnego do służby, a tem samem uwolniony od niej.

O język niemiecki. W Preszburgu Rada miejska toczyć miała wczoraj obrady nad wnioskiem w sprawie wykluczenia niemieckiego języka z obrad. Wniosek ten wywołał wielkie wzburzenie pomiędzy niemieckim obywatelstwem, które stanowi znaczną większość. Na interwencyę nadżupana cofnięto wniosek. Gdy wybitniejsi przywódcy stronnictwa niemieckiego opuszczali gmach ratuszowy, przyjęła ich młodzież akademicka okrzykami: „Pereat!“, „Abzug“ i gwizdaniem.

Kronika warszawska. Na sanatoryum dla suchotników złożył pewien bezimienny ofiarodawca 10.000 rubli na ręce dra Dunina w Warszawie.

Zastępca prawny powieściopisarza Reymonta wniósł do sądu pozew, domagający się, aby dotkniętemu ciężko w katastrofie kolejowej Reymontowi kolej warszawsko-wiedeńska wypłaciła 100.000 rubli odszkodowania.

Na cześć jubileuszu (35 lat na scenie) aktora Grzywińskiego urządzono poranek w teatrze. Wchodzącego na scenę jubilata powitano hucznemi i długotrwałemi oklaskami, a po odegraniu 5 aktu „Ślubów panieńskich“ Fredry przy odsłoniętej kurtynie zebrali się na scenie koledzy i koleżanki benefi-

santa. Reżyser, p. Ładnowski, wręczył srebrny wieniec, przysłany przez dyrekcyę i artystów sceny krakowskiej, oraz pierścień brylantowy od artystów teatru Rozmaitości, a pp.: Rapacki, Szymanowski i Żelazowski podali wieńce: od dyrekcyi warszawskich teatrów rządowych, od kolegów, od artystów opery i od miłośników sceny. Prócz tego jubilat otrzymał mnóstwo telegramów i powinszowań.

Wobec zbliżania się jubileuszu 500-go przedstawienia „Halki" Moniuszki, dekoratornie i kostyumernie teatralne zajęte są przygotowaniem nowych wspaniałych dekoracyj i kostyumów. Scenizacya ma być zmieniona, chóry powiększone, tańce urozmaicone, słowem reżyserya pragnie wystawić arcydzieło nieśmiertelnego kompozytora z całym możebnym przepychem. Jedno z jubileuszowych przedstawień „Halki" dane będzie na dochód pozostałej rodziny Moniuszki.

„Kuryer Warszawski" dowiaduje się, że nadany Henrykowi Sienkiewiczowi przez czeską Akademię nauk w Pradze tytuł członka zagranicznego, uzyskał aprobatę cesarza austryackiego.

Ministerstwo mianowało dalszych profesorów politechniki: Lesiańskiego (technologia mechaniczna), Żadarnowskiego (technologia), Markowa (zajęcie praktyczne z mechaniki budowlanej), Kuguszewa (sztuka budowlana), Feddbersa (budownictwo).

Morderca ś. p. Wołodkowiczowej, osadzony w więzieniu w Odesie, jeszcze jedną zbrodnię ma na sumieniu. Wykryto, że w maju usiłował zamordować w wagonie inżyniera Liberta.

Pytlasiński w Paryżu na konkursie zapaśniczym w hipodromie o „mistrzostwo" świata w walce „wolnej", zdobył pierwszą nagrodę.

Prześladowanie prasy finlandzkiej przez władze rosyjskie trwa w dalszym ciągu. Znów świeżo, jak donosi „Finłandskaja Gazieta", generał-gubernator zakazał raz na zawsze wydawnictwa dziennika szwedzkiego „Wasa Nyheter" i dziennika fińskiego „Päivälehti", a cenzorów, którzy przepuścili inkryminowane artykuły w pomienionych dziennikach, przedstawił do ukarania głównemu zarządowi spraw prasy w Petersburgu.

O karze panny Janiny Omańkowskiej za bezpłatne udzielanie biednym dzieciom nauki języka polskiego rozpisuje się dziś w dłuższym artykule wychodzący w Pradze „Prehled Slovansky" (Przegląd słowiański) i takie między innemi zamieszcza uwagi:

„W końcu XIX wieku stało się w Niemczech coś niebywałego, bezprzykładnego, co zostanie plamą na niemieckiej kulturze: kobieta została uwięzioną za — szerzenie oświaty! Napróżno szukamy w dziejach podobnego przykładu; wprawdzie przywodzi to nam na myśl prześladowanie filaretów w Wilnie, między nimi także młodego wtedy poety Adama Mickiewicza, ale wtedy była przedmiotem prześladowania młodzież m ę s k a, niesłusznie — jak się okazało — podejrzywana o knowania polityczne — tu dziś ręka policyjna sięgnęła — po k o b i e t ę... Za swoją miłość ku dzieciom, za to, że je uczyła czytać i pisać, dostała się do — więzienia. Stało się to roku pańskiego tysiącznego i dziewięćsetnego w kulturnem państwie niemieckiem".

Kronika poznańska. W Poznaniu ukonstytuował się związek ziemian polskich ku obronie ziemi przed kolonizacyą. Prezesem wybrany Marceli ks. Żółtowski. Hakatystyczny dziennik „Alldeutsche Blätter" liczy do tego stopnia na naiwność swoich czytelników, że posuwa się do twierdzenia, jakoby — jak pisze ten dziennik dosłownie — rząd austryacki miał dać fundusze bankowi lwowskiemu, który ma parcelować poznańskie (!!).

Zmarł w Poznaniu Kazimierz Siemianowski, urzędnik regencyi poznańskiej, zięć znanego malarza krakowskiego p. Walerego Eljasza.

Proces prasowy. Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Ełku toczył się trzeci z rzędu proces przeciwko redaktorowi „Gazety ludowej" p. Bahrkemu. Tym razem skarżył go o obrazę rektor (nauczyciel) p. Herbst z Pisanicy, który w starym opisie „Wędrówki po Mazowszu" przedstawiony był nieco drastycznie jako amator piwa. Prokurator wniósł o karę aż 9 miesięcy więzienia, sąd zaś skazał go na 3 miesiące kary dodatkowej do dwóch miesięcy, które obecnie odsiaduje. Razem więc pięć miesięcy. A wkrótce odegra się znów odroczony poprzednio proces o obrazę nauczyciela p. Redemunda z Szymanów, który przysporzy zapewne jeszcze kary biednemu redaktorowi. Smutne więc nad wyraz położenie „Gazety ludowej", tem więcej, iż dla zupełnego braku funduszów nie jest w stanie udzielić p. Bahrkemu żadnej pomocy, jak adwokata i t. p.

Dżuma przeniosła się na kontynent europejski i z tym faktem władze policyjno-sanitarne wszystkich państw powinny się liczyć. W Bremie na oddziale izolacyjnym tamtejszego szpitala miejskiego stwierdzono wypadek zachorowania na dżumę. Niejaki Kunze, który dnia 27 października b. r. przybył z Buenos-Aires na statku „Marienburg", zachorował w swojem prywatnym pomieszkaniu, poczem przeniesiony został do szpitala dyakonis, a stąd do szpitala miejskiego, gdzie badania bakteryologiczne stwierdziły dżumę. Z polecenia władzy wszystkie osoby, które się z nim stykały, znajdują się pod obserwacyą lekarską. Urząd zdrowia w Bremie wydał oficyalne ogłoszenie o tym wypadku.

August Krawani, weteran dziennikarzy wiedeńskich, zmarł w Wiedniu, licząc 72 lat życia. Pracował w zawodzie dziennikarskim od r. 1861, a w ostatnich czasach był redaktorem naczelnym „Oesterreichische Volkszeitung".

Dwa razy powieszony. W Clinton, miasteczku w Północnej Karolinie, miano temi dniami stracić zbrodniarza Archie Kinsault. Kiedy szeryf dał znać, aby wyrok spełniono, stało się według życzenia, ale gdy po przepisanym czasie zjęto wisielca z szubienicy, lekarz konstatujący śmierć orzekł, że Kinsaulta trzeba po raz drugi powiesić, jeżeli ma w myśl wyroku umrzeć. Pokazało się, że kat tak niezręcznie wziął się do rzeczy, iż stryczek zarzucił się delikwentowi pod brodę, a nadto otworzył mu na nowo ranę, jaka mu się już była zabliźniła, a która powstała skutkiem tego, że Kinsault w więzieniu gardło sobie poderżnął. Okropny był widok na pół trupa, broczącego krwią. Kat na wezwanie szeryfa powiesił Kinsaulta ponownie i po ośmiu minutach trwającej egzekucyi, skazaniec już nie żył.

Sieć germańska. Z portów niemieckich oddawna prowadzą szlaki wodne na rozstajne drogi handlowe świata. Dziś jednak nie służą one samemu handlowi. Po szlakach tych toruje Niemcom potężna marynarka handlowa i wojenna niemiecka drogę do stanowiska wszechświatowego. Przed laty 20 wielkie potęgi z lekceważeniem patrzyły na handlową i wojenną banderę niemiecką: dziś widzą w niej potężnego rywala, który nie zaniedbuje żadnej sposobności do wynoszenia potęgi niemieckiej coraz to wyżej, a wyżej, tak, że prawie na wszystkich morzach i lądach zamorskich dumnie powiewa sztandar niemiecki. W Afryce widzimy go, w Kamarunie i w Togo, skąd posiadłości niemieckie starają się oskrzydlić na tyłach starsze kolonie francuskie i angielskie aż za Niger i jezioro Czad. Dalej na południe obszerne posiadłości niemieckie rozpostarły się między posiadłościami portugalskiemi a angielskiemi. Z drugiej strony Afryki wschodnie kolonie niemieckie wbiły się klinem między portugalskie Zambezi a obszary angielskie, sięgając aż do źródeł Nilu, a niebawem świat usłyszy może o nowej kolonii niemieckiej na morzu Czerwonem na wyspie tureckiej Farsan, tudzież na wybrzeżu marokańskiem, aby stamtąd skutecznie szachować Francuzów, pragnących zająć z czasem sułtanat marokański.

W Azyi rozszerzają się posiadłości niemieckie w Chinach, a w Polinezyi do dawniejszych kolonij w Nowej Gwinei przybyły teraz wyspy Karoliny i Samoańskie. W Ameryce niemieckie dążności kolonialne szukają także punktów oparcia i znajdą je niewątpliwie albo w Brazylii albo w Ameryce centralnej, jeżeli przeciwko temu nie założy opozycyi sąsiedni Jonatan, Amerykanin ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zazdrosny o swoje wpływy w tamtej półkuli.

A gdzie niema na półkuli zamorskiej posiadłości i portów handlowych, tam we wszystkich ważniejszych punktach handlowych potworzono niezliczone konsulaty niemieckie. One to opiekują się kupcami niemieckimi, one nadsyłają swemu rządowi informacye o stosunkach w krajach obcych, o konjunkturach handlowych, o możności zbywania towarów niemieckich i rosnącej lub upadającej konkurencyi innych narodów. Dziś jednak nie wystarcza to już dla wzmagającej się i rosnącej do niesłychanych rozmiarów potęgi handlu niemieckiego i niemieckiego przemysłu. Dziś powzięto nowy pomysł pokrycia świata siecią germańską, w którą handel niemiecki bezpiecznie na obcych wodach mógłby łowić ryby. Jest to projekt urządzenia odrębnych Izb handlowych niemieckich we wszystkich bez wyjątku krajach tej i tamtej półkuli. Izby te mieć będą centralny swój urząd handlowy w Berlinie, dokąd stale przysyłałyby sprawozdania, dezyderaty i wnioski. Przewodnictwo w tych Izbach nie byłoby powierzone kupcom, osiadłym na obczyźnie, lecz umyślnie w tym celu wysyłanym urzędnikom kupieckim z Niemiec, gdyż doświadczenie dowiodło, iż konsulowie zawodowi i handlowi, zwłaszcza ci, którzy zawarli na obczyźnie związki małżeńskie, informują kraj rodzinny nie tyle w interesie wielkiej ojczyzny niemieckiej, ile w interesach nowej swej ojczyzny.

Nowe to urządzenie, prawdziwa sieć wszechgermańska, mieć będzie zakrój biurokratyczny, w którym wysłużeni „lieutenanci" niemieccy będą mieli pole do wykazywania swych zdolności. Aparat taki może się bardzo skutecznie przysłużyć do ugruntowania naprzód handlowej, a potem politycznej przewagi niemieckiej w krajach obcych. Wiadomo, ile potęgi nadały Niemcom w obcych krajach tworzone o ile możności najliczniej „schulvereiny". Drugim potężnym czynnikiem dla wielkiej potęgi niemieckiej byłyby te Izby handlome, opasując świat cały zwartem kołem.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało: oficyałów kancelaryjnych Michała Hałaja Józefa Dziurę, Józefa Hausera i Grzegorza Chomickiego adjunktami kancelaryjnymi w IX klasie rangi, a kancelistę Antoniego Drażeńskiego oficyałem kancelaryjnym w X klasie rangi.

„Wiener Ztg" ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował naczelnikami kancelaryi sądowej następujących oficyałów: Jana Wróblewskiego w przemyślu dla Przemyśla, Edwarda Truczkę w Stryju dla Stryja, Edwarda Floreckiego w Stanisławowie dla Brzeżan, dalej kancelistów Ferdynanda Eberla we Lwowie dla Złoczowa, Władysława Kostrzewskiego w Rawie dla Sanoka, wreszcie asystenta kancelaryjnego Władysława Laskowskiego w W Wiedniu dla Tarnopola.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: Szpital powszechny w Złoczowie 1 K, M. K. 2 K, Jaroń Stanisław 2 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 2140 K 89 h, 20 marek, 1 rubel i 39 kop.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" złożył p. T. Miarka 1 K (wygrany zakład).

H. i Z. złożyli na szkołę polską im. królowej Jadwigi w Zwardoniu 3 K 40 h.

Dla głodnych dzieci złożył p. Kmietowicz ze Lwowa 2 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 7 listopada: „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. Popławskiego (przedstawienie popularne).

We czwartek 8 listopada: Przedstawienie uroczyste dla uczczenia pamięci Aleksandra hr. Fredry: „List", komedya w 1 akcie wierszem, „Śluby panieńskie", komedya w 3 aktach wierszem. Żywy obraz do poezyi K. Tetmajera.

W sobotę 10 listopada: „Kłamczyni", sztuka w 3 aktach Alfonsa Daudet'a w przekładzie H. Egerowej (po raz pierwszy).

W niedzielę 11 listopada: „Kłamczyni", sztuka w 3 aktach Alfonsa Daudet'a w przekładzie H. Egerowej.

Z kalendarza. We środę 7 listododa: Herkulana i Amaranta m.; we czwartek 8 listopada: Czterech Koronatów m.; w piątek 9 listopada: Teodora żołnierza i Ursyna.

Wschód słońca 7 listopada o godzinie 6 minut 43; zachód o godzinie 4 minut 06. Długość dnia godzin 09 minut 23.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Rzeźbiarze polscy.** „Przegląd tygodniowy" podaje w artykule p. t. „Rzeźbiarze polscy" szereg yciorysów polskich rzeźbiarzy. Znajdujemy tam biografie Teodora Rygiera, Tadeusza Błotnickiego, Tadeusza Barącza i Alfreda Dauna.

— **Przekłady Sienkiewicza.** Czasopismo „La Quinzaine" zamieściło przekład szkicu Sienkiewicza „Komedya pomyłek" p. t. „La Comedie des erreurs", „Esquisse de la vie americaine". Przekładu dokonała pani F. Kallenbach we Fryburgu, żona znanego autora dzieła o Mickiewiczu i profesora tamtejszego uniwersytetu.

— **„Kościelisko"**, nieznany poemat S. Goszczyńskiego, odszukał i wydrukował w urywkach p. Z. Wasilewski w „Kuryerze warszawskim".

— **„Łuzica"**, miesięcznik naukowy serbsko-łużycki, wychodzący w Budziszynie, zamieścił obszerne studyum jubileuszowe o Sienkiewiczu, pióra redaktora tego pisma, Mikołaja Andricki.

Pismo to donosi także, że w czerwcu b. r. otwarte zostało w Budziszynie muzeum serbsko-łużyckie.

— **„Pamiętniki I. Pana Seweryna Soplicy"**, arcydzieło Henryka Rzewuskiego, przetłómaczył na język niemiecki Filip Loebenstein, a wydała je znana „Biblioteka uniwersalna" Reklama w Lipsku. W „Berliner Tageblatt" sprawozdawca literacki tego dziennika, donosząc o tem tłómaczeniu, pisze pomiędzy innemi: „Są to opowiadania z życia szlachty polskiej w drugiej połowie XVIII wieku. Książka zasługuje w wysokim stopniu na uwagę niemieckiej publiczności. P. Seweryn Soplica jest pojedyńczym, poczciwym, rycerskim i sympatycznym charakterem, a osoby, występujące w opowiadaniu, jak ks. Karol Radziwiłł, ojciec Marek i inne, są pełne szekspirowskiego humoru. W obrazach tych maluje się patryarchalny mimo całego szaleństwa charakter szlachty polskiej na wsi w przeciwieństwie do rozwiozłego towarzystwa w Warszawie. Rzewuski wydał swoją książkę w r. 1839: uważano ją z początku za autobiografię, dziś jednakże wiedzą wszyscy, że to jest poetyckie zmyślenie (Dichtung). W każdym razie hr. Rzewuski stworzył dzieło z tradycyi szlachty polskiej, a należy on do klasycznych utworów literatury polskiej. Niezupełnie jest zrozumiałem, dlaczego tłómacz w obszernej przedmowie nie mówi nic o powstaniu tej książki i w ten sposób powoduje pewną dwuznaczność. Rzewuski był przyjacielem Adama Mickiewicza, który go wprowadził do literatury".

Proces Hilsnera.

Pisek, 5 listopada.

Pisma czeskie doniosły, że przeciwko zastępcy prawnemu rodziny Hruzów, drowi Baxie, wdrożył sąd śledztwo karne z powodu namawiania do fałszywego świadczenia. Doniesienie to jest mylne, a sprawa ta przedstawia się inaczej. Dnia 29 października b. r. otrzymał tutejszy sąd doniesienie, którego autor, podpisany imieniem i nazwiskiem, twierdzi, że widział d. 28 października dra Baxę w Taborze. Dr Baxa rozmawiać miał z Peszakiem, który do owej pory przesłuchanym jeszcze nie był, a Peszak, według twierdzenia autora owego doniesienia, miał w toku rozmowy powiedzieć do dra Baxy: „Bądź pan zupełnie spokojny, będę zeznawać tak, jak mnie pan nauczyłeś". Sąd obwodowy w Pisku nie wytoczył przeciwko drowi Baxie dochodzenia sądowego, ale polecił żandarmeryi wyśledzić, czy dr Baxa d. 28 października był rzeczywiście w Taborze. Od wyniku śledztwa tego zależeć będą dalsze kroki sądowe.

Po załatwieniu wniosków obrony, przystąpił sąd do przesłuchania świadków. Józef Burda zeznaje, że d. 17 lipca widział się z Klimówną i rozmawiał z nią w Polny.

P r z e w o d n i c z ą c y: Poprzednio podałeś pan, że z nią nie rozmawiałeś.

Ś w i a d e k: Spotkałem ją kilka razy i mówiłem z nią.

P r z e w.: Czy możesz pan podać, że właśnie wówczas z nią rozmawiałeś i o czem?

Ś w i a d e k: Nie, tego już teraz nie mogę powiedzieć.

Świadek Tadeusz Weczera zeznaje, że dnia 17 lipca widział Hilsnera i Klimównę, idących do Zhor. Świadek zawołał wtedy: „Patrzcie, żyd wziął sobie chrześcijańską dziewczynę!" O kilka kroków za Hilsnerem szedł jakiś kulejący żyd.

P r z e w.: Miałeś pan być także przy tem, jak Hilsner wołał za Hruzówną.

Ś w i a d e k: Tak, było to na kilka tygodni przed jej zamordowaniem. Co wołał, nie wiem.

Dr P e w n y: Czy obcy żyd, postępujący za Hilsnerem, należał do jego towarzystwa?

Ś w i a d e k: Tak jest, Hilsner oglądał się często, a obcy żyd uśmiechał się.

Dr A u r e d n i c z e k: Dlaczego pan milczałeś, gdy szwagra Klimównej obwiniano o morderstwo?

Ś w i a d e k: Nie pytano mnie o to.

H i l s n e r (w rozdrażnieniu): Jak mogłeś mnie widzieć 17 lipca w Polny? Byłem wtedy w Igławie. Mylisz się.

Ś w i a d e k: Nie mylę się. Wiem z pewnością, co mówię.

Przewodniczący zwraca uwagę świadka na niektóre sprzeczności w szczegółach jego zeznań, świadek atoli obstaje przy swojem.

Telegramy.

Pisek, 6 listopada. Świadek Hajek, szewc z Polnej, zeznaje, że w r. 1898 był na odpuście w Zhorze. Klimówna była tam także z kilku innemi kobietami, a Hilsner był na odpuście, ale nie obok Klimównej. Świadek widział tam także i Grafa. Oskarżony i tym zeznaniom zaprzecza. Na to prokurator pyta oskarżonego, skąd może wiedzieć, że Grafa w Zhorze nie było? (Poruszenie).

Świadek Wackowa zeznaje, że 17 lipca widziała Hilsnera w Zhorze, jak kupował ciastka. Był tam i Graf i tańczył z Klimówną. Hilsner nie chodził tam prócz z Klimówną, z żadną inną dziewczyną. Po przesłuchaniu kilku mniej ważnych świadków, zawezwano Aleksandra Reinhalta. Zeznaje on, że nie znał Hilsnera i Hilsner nie był jego gościem w dniu odpustu, jak to jedna ze świadków rzekomo miała słyszeć. Wykluczonem jest także to, żeby go Tomasz Weczera mógł był widzieć 17 lipca razem z Hilsnerem, gdyż on — Reinhalt — nie wychodził wówczas wcale z domu. Świadka Weczerę konfrontują z Reinhaltem, przyczem obydwaj obstają przy swoich zeznaniach, a taki sam rezultat przynosi także konfrontacya z Jaroszem. Następny świadek, służąca Strnad, przyjaciółka Klimównej, zeznaje, że mniej więcej na 14 dni przed odpustem mówiła jej Klimówna o tem, iż Hilsner chce z nią tam iść. Siedmnastoletnia Krystyna Wacek zeznaje, że Hilsner jeszcze dawniej, kiedy ona chodziła do szkoły, żartował z nią często, ale nie pozwolił sobie nigdy na nic niewłaściwego. Następnie odczytano kilka zeznań pisemnych, między innemi Jezeka, restauratora w Zhorze, który oświadczył, że na odpuście tańczono u niego i że było tam wówczas 3 żydów, a między nimi znajomy mu kupiec Müller z Polnej, ktoby byli drudzy dwaj żydzi, tego świadek nie wie, zarówno jak i tego, czy tam wówczas była Klimówna.

Pisek, 6 listopada. Podczas dzisiejszej rozprawy badano kwestyę „alibi" Hilsnera, a mianowicie sprawę jego pobytu w Igławie. Nie zdołano nic stanowczego stwiordzić. Później nastąpiło dalsze przesłuchiwanie świadków.

Ostatnie wiadomości.

— W S t a n a c h Z j e d n o c z o n y c h dziś odbywają prawybory, z których wyjdą wyborcy, mający w pierwszą środę przyszłego miesiąca, tj. dnia 5 grudnia, oddać swe głosy, celem obioru prezydenta i wiceprezydenta Unii. Jest to tylko czcza formalność, gdyż od czasu, gdy ci wyborcy wybierani bywają na podstawie prac przygotowawczych t. zw. „konwencyj narodowych" (odpowiadających mniej więcej naszym komitetom przedwyborczym) w każdym Stanie, nie było jeszcze wypadku, aby wyborca głosował inaczej, niż sobie tego życzą jego prawyborcy. Tak więc rezultat dzisiejszego wyboru, z którego wyjdzie 447 wyborców, da nam pewność zupełną, która strona odniosłe zwycięstwo, republikanie, czy demokraci.

Jak olbrzymią agitacyę rozwinięto przy obecnych wyborach, dowodzi fakt, że wedle wiarogodnego obliczenia „New York Herald'u" ewentualny wybór M a c K i n l e y'a kosztować będzie stronnictwo republikańskie 250 milionów koron na naszą walutę. Oczywiście koszta po stronie demokratów nie będą mniejsze. Republikanie w tym roku wynajęli 5500 mowców-agitatorów, s p e a k e r, którzy od trzech miesięcy objeżdżają Stany, agitując za Mac Kinley'em, a którzy pobierają po 550 koron tygodniowo za swoje trudy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 6 listopada. Dziś przed przysięgłymi odbył się proces p. Breitera o obrazę honoru Czarniakowskiego. Już podczas procesu zbiorowego p. Breitera na wiosnę podniesiono zarzut, że oskarżyciel jest podstawionym, aby wciągnąć do sali sądowej adw. dra Lewensteina i inne osobistości i poddać je drażliwym pytaniom, że więc p. Czarniakowski na seryo oskarżenia nie prowadzi. Odroczono wtedy tę sprawę dla przekonania się w śledztwie, o ile przesłuchanie owych osób jest potrzebne, a badanie to wypadło przecząco. Odpowiednie wnioski ponowił przy rozprawie obrońca p. Breitera dr Daisenberg, lecz trybunał pod przewodnictwem radcy Filipa im odmówił. Przyszło z tego powodu do burzliwej sceny, gdyż dr Daisenberg oświadczył że od 30 lat nie pamięta tak stronniczej rozprawy, za co został skarcony. Wmieszał się w sprawę jeden z sędziów przysięgłych p. Kamienobrocki i żądał zaprotokołowania, jakoby przysięgli zostali pozbawieni wyjaśnienia. Ostatecznie postępowanie dowodowe zamknięto. — Wyrok wieczorem.

Jutro odbędzie się wiec techników, na którym omawianą będzie sprawa komersu, stosunku do profesorów i ustawowego uregulowania praw młodzieży technickiej.

W kościele św. Mikołaja odbył się dziś ślub dziennikarza p. Leopolda Szenderowicza z aktorką p. Ogińską.

Grac, 6 listopada. Zaniechano tu inauguracyi uroczystej roku szkolnego na uniwersytecie, z obawy rozruchów studenckich. Wszystkie Burschenschafty sprzeciwiają się temu, ażeby stowarzyszenie studentów katolickich „Carolina" jawiło się publicznie w kolorach; Burschenschafty nie chcą mianowicie uznać prawa katolickich studentów do noszenia kolorów, ponieważ ci nie chcą przyjąć przymusu pojedynkowego.

Berlin, 6 listopada. Donoszą tu z M a d r y t u, że we wszystkich centrach karlizmu odbywają się wciąż aresztowania, rewizye i wydalania.

Energiczne postępowanie władz wywołało wogóle, jak najlepsze wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że tym razem rozchodzi się o przyspieszony wybuch spisku karlistowskiego, do którego należy wielu przedstawicieli duchowieństwa i osób z arystokracyi.

W P r e r a pod B a r c e l o n ą, dokąd ubiegłej niedzieli, jako w dzień imienin pretendenta, zamierzało duchowieństwo urządzić pielgrzymkę, pojawiła się banda karlistowska, którą obecnie ściga wojsko.

Paryż, 6 lstopada. Izba deputowanych, zanim zacznie obradować nad budżetem na rok 1901, ma załatwić przedewszystkiem wszystkie polityczne interpelacye, na co prezydent ministrów Waldeck-Rousseau kładzie wielką wagę.

Prasa nacyonalistyczna przepowiada, że gabinet obecny nie runie teraz, ale dopiero w styczniu, a miejsce jego zajmie gabinet Poincaré-Ribot-Barthou. Bourgeois tymczasem wstąpi do dyplomatycznej służby i obejmie stanowisko ambasadora w Berlinie.

Paryż, 6 listopada. Podczas wyścigów w Anteuil przyszło do zajścia pomiędzy trzema nacyonalistycznymi członkami paryskiej Rady municypalnej a kapitanem Coblentzem, który jest żydem. W mgnieniu oka utworzyły się dwie partye, jedna za Coblentzem, druga przeciwko niemu. Powstała bójka, podczas której radca municypalny Evain został wypoliczkowany. Coblentz otoczyła gwardya republikańska i obroniła przed napastnikami.

Rzym, 6go listopada W Watykanie popełniono znów kradzież, mianowicie w kasie, gdzie znajdują się pieniądze na wypłatę gaży urzędnikom. Złodzieje zabrali całą gotówkę. Na szczęście było to po pierwszym i po wypłacie gaż, czyli że gotówką tą rzezimieszki nie bardzo się obłowili.

Rzym, 3 listopada. Ponieważ podczas świeżo ukończonego procesu przywódcy c a m o r r y, C a s a l e, wyszły na jaw niesłychane nadużycia w zarządzie miejskim w N e a p o l u, przeto burmistrz tego miasta i urzędnicy magistratu podali się do dymisyi. Wytoczono w tej sprawie śledztwo sądowe.

„Tribuna" donosi, że prezydent rady stanu, S a r e d o, będzie mianowany komisarzem rządowym dla Neapolu.

Nowy Jork, 6 listopada. Obliczają tu, że Mac Kinley zostanie wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki 279 głosami na 447 wyborców.

O koleje bośniacko-hercogowińskie.

Wiedeń, 6 listopada. Prezydent ministrów Koerber, tudzież ministrowie handlu Call, skarbu Boehm-Bawerk i kolei Wittek wczoraj wieczór wyjechdli do Budapesztu.

Budapeszt, 6 listopada. Austryaccy ministrowie przybyli tu dzisiaj. Popołudniu rozpoczęto wspólne narady z ministrami węgierskiemi.

Wiedeń, 6 listopada.

Ministrowie austryaccy, którzy przybyli do B u d a p e s z t u konferować będą ze swymi kolegami węgierskimi w sprawie kolei bośniacko-hercogowińskich. „N. Fr. Presse" wyraża przekonanie, że w sprawie tej przyjdzie do kompromisu na następującej podstawie: Linie kolejowe żądane przez Węgry zostaną bezwarunkowo zbudowane, linie zaś, których sobie życzy Austrya wykonane będą później.

Zawierucha chińska.

Londyn, 6 listopada. Donoszą tu z S z a n g a i, że edyktem cesarskim został mianowany prezydentem urzędu cenzorów i ministrem oświaty mandaryn L u c z u a n g l i u, znany ze swego reakcyjnego usposobienia i nieprzyjaźni wobec cudzoziemców.

Inny edykt cesarski mianuje egzaminatorów, którzy, jak zwykle w całem państwie odbędą z kandydatami egzaminy na uczonych. Ci urzędnicy należą wszyscy do skrajnych konserwatystów.

Londyn, 6 listopada. Z K a n t o n u donoszą, że powstanie w południowym K w a n t u n g u zostało prawie zupełnie zgniecione przez wojska cesarskie, ponieważ powstańcom brakło amunicyi i broni.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 6 listopada 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	50
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	114	65
4% „ „ koronowa	98	50
4% „ węgierska złota	114	75
4% „ „ koronowa	90	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	1692	—
„ kredytowe	663	—
Londyn	240	55
Marki	117	65
20-to Markówki	23	51
20-to Frankówki	19	19
Włoskie banknoty	90	85
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	50
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	274	—
„ Unionbanku	544	—
„ Bankverein	469	—
„ Laenderbanku	415	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	535	—
„ „ Południowej	113	—
„ „ Elbethal	472	—
„ „ Nordbahn	6170	—
„ „ Staatsbahn	661	—
„ „ Alpine	424	—
„ Tureckie Tabaczne	288	—
Ruble	254	50

Berlin, 5 listopada 1900.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	95
Banknoty rosyjskie	216	70
Krótka Warszawa	216	—
4½% Listy polskie	95	70
Renta włoska	95	30
Akcye austryackie kredytowe	208	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 5 listopada 1900.

Spirytus gotowy	42	89
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	92
Żyto (na jesień)	7	66
Kuknrudza	5	31
Owies (na jesień)	5	86

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 6 listopada 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	254	—	255	50
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	50	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	16	19	26
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	89	25	90	22
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	99	55
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski